

II/147 #

Konkurs p. t. "Północny"

WPLYNEL

422

Wschodnie Łoży Polaków.

dnia

20.03.88

Nr dzieła

416

© ARCHIWUM Wschodnie

Wojnę 1939 r. zastała mnie gdy mieszkałam w rodzinnym domu na wileńszczyźnie, gdzie spędziłam dzieciństwo "sielskiej - aruelskiej" i gdzie zamieniałam spędzić życie. Miałam wtedy zaledwie 17 lat, byłam pełną życia, świat się do mnie uśmiechał, kochałam swój rodzinny dom, gdzie znalazłam każde drzewo, każdy kamień, tam sładalam wieworami pod starą lipą, zastuchane w kłęskanie sturków i rechotanie żab, była to najpiękniejsza muzyka dzieciństwa. Pamiętam najpiękniejszą sobotę Bożego Narodzenia, piękne choinki ze (ortuturymy, zimnymi) ogniami, opiewaniu kolęd, Wigilia przy której skupiała się cała rodzina i przędła konie na Pastorku, a janczary grały, grały... Wzrostło miroto jak urocy sen!

Wkrótce do Krancie Polski przebiegła wstawa "wojny", wojny, wtedy jancze mi zdawałam sobie sprawy z jej drobnosci pomimo, że czytałam bardzo dużo książek, ale to nie dotyczyło nas, to było dawno jak legenda, mi białam się bo przecież byliśmy "silni, warci, gotowi", nikt mi zdawał sprawy z potęgi militarnej Niemiec.

Zegnaliliśmy się mówiąc do rychłego zobaczenia z kolegami który poszli w bój. To prawda, że przyszło "rychle spotkanie", ale jakże tragiczne, witaliśmy się zwycięzów bez pokonanych, nie ma już Polski - mówili, psakotam tak jak po Ojcu, Ojcu, wydawali mi się, że serce jakże, że słonko przestało świecić, że nie ma już życia.

Ale Michał L. powiedział "to jancze nie koniec, będziemy walczyć dalej aż do zwycięstwa" i mi również mówili że Polskę porstanie, od tego dnia nigdy mi straciłam nadzieję, chociaż wiele z mojej rodziny już w pierwszych dniach wojny oddało życie w obronie Ojczyzny! Ciesząc się w plecy ręką nam Lwiszek Radwicka zawierając sojusz z Niemcami hitlerowskimi, byliśmy wzięci w kleszcz dwóch potężnych mocarstw, a tak obrona Polaków była godna podziwu, skoro i inne mocarstwa nie dały sobie rady. Nawet ofiarowie zostali internowani w Głęb Lw. Radwickiego i tam zostali zamordowani w Katyniu, mi wolno było o tym nawet pisać, bo ciowik zginałby bez wieści.

Mój Wuj lekan wojskowy w randze pułkownika
 Stefan O, będąc już na emeryturze w dzień leczył
 wykrytych, a nocą partyzanci prowadzili go w głąb
 lasu do rannych. Któregoś dnia (mówiła Ciocia)
 przyszedł NKWD i Gomielu do Wujka "Ty cha-
 robny creburek, wsio tdy ty patkownik i twoja gabu-
 ka slect" wtedy ona drugimi rękami znalazła
 dokument stwierdzający, że Wujek należał do partii
 socjalistycznej, przeczytali jakoby, zobaczyli prelegtku
 naradzili się i wyszło, Wujek wkrótce czasie zmarł
 na tyfus. Ponieważ moi rodzice byli tak zwany
 "oboznikami", "kulakami" więc natychmiast na nich
 bardzo wysoko kontyngent (zboże, miso, mleko itp.)
 którego nie sposób było oddać, bo i tak byliśmy
 już znużeni, zabrano nam konie, nie było z
 kim pracować, gdy mój Kochany Ojciec pojechał
 do władz radzieckich żądać o przedłużenie terminu
 dostawy jako NKWD w mundurze, podpisał,
 zaczął walić pięściami w biurko i krzyknął "Ty wrog
 narodu, Ty jesteś nieznajom cto cto ^{własc} radziec-
 ka!" - (zapomniałam już) więcej ili nie więcej? "

Ojciec wrócił zadowolony w skrzepnym stanie, ba-
 tam się, że nie przerył tego, sprzedaliśmy co tylko
 było możliwe sprzęty, kupiliśmy miso, zboże po
 wypróbowanych cenach, trochę porządku nam stary,
 trochę szkieł i tak jakoś chwila wybraliśmy.

W Wilnie brak było opał, więc pilnowaliśmy
 drewna, przeważnie brzozy, które i mokre palły się
 i rowliśmy nie sprzedaw, Często sama, młodziutka
 dziewczyna ubrana po modze jechałam 20 km.
 do Wilna, nie raz stapałam nym w chłodzie zamek
 nie było widzi światu Bożego, co parę kraków
 koni stawał, stam obok pieca, czasem szedłam
 że to moja ostatnia podróż.

Aż kiedyś jeniec gdy nie miałam mgły z młynie
 będąc już blisko domu zobaczyłam napadniętą pro-
 dwóch zbirów, wtedy to odebrano mi konia z
 worami, całe nagle, że podwiodłam jakgo kłobacz
 którego spotkałam na drodze, że pobiegłam do domu